

Oplatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Rok XVI (XVII)

Sierpień—Grudzień 1934 r.

№ 1.

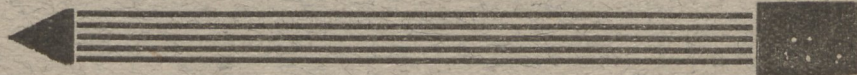


===== ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ =====
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

===== LABOREM NOSTRUM PATRIAE. =====

TREŚĆ NUMERU:

- 1) Od byłego redaktora.
- 2) W szesnastą rocznicę odzyskania niepodległości — Tarnawa.
- 3) Arystokracja a demokracja w „Nieboskiej Komedji” a chwila obecna — St. Kolesiński.
- 4) My a godziny wychowawcze — L. Sokołowski.
- 5) Z Wycieczki na Polesie — Wa-Wo.
- 6) Tęsknota — S. Kolesiński kl. VIII.
- 7) Młodzież — Wa-Wo.
- 8) Wiara i życie — J. Rybińska kl. VIII.
- 9) Wesoly kącik:
Zagadki
Smutny alfabet (Westchnienie „podmatu-
rzysty”) — E. B.
- 10) To i owo.





04435

„PROMIEŃ”

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

Od byłego redaktora.

Ustępując z zaszczytnego stanowiska redaktora naszej szkolnej gazетки, czuję potrzebę podziękowania koleżankom i kolegom, którzy w jakikolwiek sposób okazali swą pomoc i zainteresowanie się „Promieniem”.

Uważam za stosowne podkreślić, że gazetka szkolna ma dla nas wielkie znaczenie, gdyż młodzież może wyrażać w niej swe myśli i poglądy, a tem samem wykazać swój rozwój intelektualny i wartość moralną.

Zanoszę do Kolegów i Koleżanek gorący apel o popieranie „Promienia” i życzę nowemu redaktorowi, koledze Sokołowskiemu, żeby jego chęci, jakie okazał przy obejmowaniu mniejszego stanowiska, dały jak najlepsze owoce.

Stanisław Kolesiński.

W szesnastą rocznicę odzyskania niepodległości.

By uczcić bohaterów wielkiej wojny i męstwo ich przekazać pamięci potomnych, społeczeństwa stawiają tym bohaterom pomniki z marmurów i bronzów. By okryć laurami sławy imiona wielkich wodzów, pisze się o nich nieraz grube tomy.

O wiele rzadziej natomiast spotyka się gloryfikację młodzińskiego bohaterstwa.

Czyn ofarny młodzieży zasługuje w równym stopniu na cześć i uznanie.

Przeto sędzę, że dziś, kiedy obchodzimy szesnastą rocznicę odzyskania niepodległości, nie od rzeczy będzie wspomnieć w kilku słowach o tych z pośród młodszych, którzy dla dobra ojczyzny przelewali swą krew i oddawali życie. A wśród Polaków wielu takich bohaterów. Nasza armja narodowa tworzyła się wśród niezmiernie ciężkich okoliczności. Brakło jej wszystkiego: dowódców, żołnierza, pocisków i chleba. I tu, w chwili

140454

li bliskiej zwątpienia i rozpacz, nasi rówieśnicy bardzo często podawali dłoń pomocną swoim starszym braciom, opuszczając gremjalnie ławy szkolne i wstępując w żołnierskie szeregi, zamieniając czapki szkolne na wojskowe furażerki. Tu wątry gimnazysta szedł ręką w rękę z doświadczonym wiarusem zdobywać okopy i wysadzać twierdze.

Do czynów tych popychała młodych bohaterów gorąca miłość ojczyzny. Ich bezprzekładne męstwo najlepiej uwiódło się przy oblężeniu Lwowa. Kiedy rozwścieczona dzicz rzuciła się na miasto, słabo obstawione przez regularne wojsko, wówczas młodzież odważnie i dzielnie broniła zagrożonej placówki. Wówczas chłopcy, dzieci prawie, których ręce zaledwie mogły udźwignąć ciężki karabin, z godną podziwu zaciekłością odpierali ataki stokroć liczniejszego i silniejszego wroga.

Przykładów tego bohaterstwa w historii naszej mamy bardzo dużo. Nie było ani jednego pułku, ni drużyny, gdzieby zabrakło polskiego młodzieńca.

Im też w części zawdzięczamy to, że mamy dziś wolną i niedległą Polskę.

Jakaż stąd płynie nauka dla

nas, którzy żyjemy w dobie po wojennej? Jak my w czasie pokoju możemy wykazać nasze głębokie przywiązanie do ojczyzny? Czyliż nam brak okazji?

Nasi rówieśnicy z okresu wojny walczyli z bronią w rękę, walczyli nieraz bardzo ciężko, cierpiąc niedolę, nędzę, głód, lecz ich wysiłek był, do pewnego stopnia, jednorazowy. Po zdobyciu niepodległości spełnili oni swoje szczytne zadanie i mogli odpocząć. Lecz to nie znaczy, że praca Polaka skończona.

Przed nami stoi konieczność żmudnej, intensywnej pracy. My, pokolenie powojenne, jesteśmy zmuszeni do pracy niewiódznej. My nie przejdziemy do poezji, nie zdobędziemy sławy, lecz właśnie przez to praca nasza jest tem bardziej ogromna, a jej podjęcie jest wykładnikiem wartości każdego Polaka.

Przez naszą codzienną pracę musimy wykazać nasz głęboki i szczerzy patriotyzm. Musimy dążyć całym wysiłkiem woli do tego, byśmy byli godni naszych bohaterskich poprzedników.

Jak u nich na pierwszym miejscu stało dobro ojczyzny, tak i dla nas „salus reipublicae suprema lex esto”.

Tarnawa.

Arystokracja a demokracja w „Nieboskiej Komedji” a chwila obecna.

„Nieboska Komedja” należy do rzędu największych dzieł literatury europejskiej, ale nie jako utwór romantyczny, lecz dlate-

go, że posiada idee i dążności ogólnoludzkie.

Idea ta jest walka klas, ciągła i wiecznie aktualna, a prawie

niemożliwa do rozwiązania. Można ją postawić narówni z kryzysem ekonomicznym, który gnębi obecnie każde społeczeństwo.

Sprawy społeczne występują w „Nieboskiej” w większym stopniu, niż np. w dziejach Dostojewskiego, którego absorbowala kwestja włościańska i o którą walczył piórem. „Nieboska” uwypukla tę sprawę w chwili jej radykalnego rozwiązania przez powszechną rewolucję socjalną.

Napisanie tego dzieła poprzedziły głębokie rozmyślenia poety nad wyłaniającemi się w owej dobie sprawami społecznymi w ruchu saintsimonistów, którzy głosili hasła wolności, równości i sprawiedliwości społecznej. W istocie Krasiński był przeciwny rewolucji, jako sile niszczycielskiej, a wcale nieprzynoszącej uszczęśliwienia ludzkości, co wykazał pod koniec dzieła, a był zwolennikiem ewolucyjnego załatwienia tej sprawy drogą kompromisową.

Poeta gorąco odczuwał niedolę warstw upośledzonych, które od wieków cierpiały pod wyzyskiem klas uprzywilejowanych.

Jest on bezstronny w ocenie tak ciemnych mas ludu, jak arystokracji, z której sam pochodził. Otwarcie i śmiało stwierdza jej niedoleżność, powstałą z bezczynności, zniewieściałości, degenerację tak moralną, jak fizyczną.

Widział w milionowych rzeszach proletariatu siły żywotne i pozytywne, lecz niski poziom duchowy i etyczny, i uważał, że starcie tych dwóch światów mu-

si nastąpić wcześniej, czy później.

Maluje więc obraz przyszłej rewolucji społecznej, która płomieniem swoim obejmie całą Europę, bo wszędzie w niej panowała pańszczyzna i ucisk.

Mamy tu dwa obozy: arystokratyczny i demokratyczny. W obozie drugim znajduje się każdy, kto cierpiał i znosił niewolę, pierwszy reprezentuje niewielka liczba arystokracji i szlachty, zamkniętej w okopach św. Trójcy.

Rewolucją kieruje Pankracy, typ wyzuty z wszelkich uczuć, jakkolwiek niepozbowiony ludzkości. Zupelną przewagę ma w nim chłodny rozsadek i niezłomna wola, która go pcha do realizacji planów, jakie powziął, stając na czele rewolucji.

Przeciwieństwem jego jest hr. Henryk, jedyny z arystokratów, który nie zatracił honoru i podjął się walki z przeciwnikiem. Lecz siły ich są nierówne. Hr. Henryk, choć człowiek uczciwy, jest nieszczęśliwym marzycielem, którego poezja oderwała od realnego świata i złamała życie, nie ma dostatecznych sił duchowych ani materialnych, żeby spodziewać się zwycięstwa, to też walka odrazu jest przesądzona.

Honor tylko i duma nie pozwala hrabiemu upokorzyć się przed rewolucjonistą, człowiekiem „bez nazwiska”.

Odmienne od swoich wodzów charakteryzują się same obozy. W obozie demokratów element najróżnorodniejszego gatunku, bezmyślny, kierujący się jedynie żądzą zdobyczy i zemsty, daleki od idei wodza. W obozie ary-

stokratów również nie widzimy nic lepszego, jak nędzę moralną, małostkowość, intrygi itp, właściwości przeżytej arystokracji.

Walka, jak wyżej było wspomniane, kończy się zwycięstwem rewolucjonistów. Świat stary zostaje zburzony, lecz na jego gruzach nie może zrodzić się nowy, ponieważ rozprężenie i demoralizacja są zbyt silne, by je mógł opanować choćby największy genjusz i stworzyć nowe życie i kulturę.

Przeto, żeby nie zostawiać myśli pesymistycznej, która nasuwa się przy rozwiązaniu sprawy, poeta wprowadza wizję Chrystusa, jako znak, że w Nim świat się odrodzi.

Przewidywania Krasińskiego co do zjawisk rewolucji społecznej widzieliśmy w 1917 roku na terenie Rosji, gdzie nastąpiła reakcja, tem ostrzejsza im większa była ciemnota ludu i zniewolenie caratu. W rozruchach bolszewickich uwidoczniła się również analogiczna rola pewnych grup, które działały nie dla idei, lecz czysto ze względów materialnych.

Obecnie mniejsze ma znaczenie to, jak Krasiński wyobrażał rewolucję społeczną i w jakim stopniu spełniły się jego co do niej przewidywania. Ciekawa jest dla nas sama ideologia społeczna poety — filozofa i jego optymistyczny pogląd na świat.

Poglądy swoje Krasiński urabiał nie na współczesności, lecz na przeszłości, która wskazywała, że życie społeczne ulega ciąglej ewolucji, a ewolucję tę zapoczątkowało chrześcijaństwo, głosząc wzniosłe hasła równości i braterstwa ludzi.

Wychodząc z tego założenia poeta twierdził, że świat stanie się lepszy i życie przyniesie ludziom więcej szczęścia, gdy polityka ulegnie wpływowi chrystjanizmu. Przekonanie takie niówi, dlaczego w rozwiązaniu kwestji społecznej w „Niebo-skiej” rzucił jasną myśl odrodzenia świata w chrystjanizmie.

Zobaczmy teraz, jak spełniły się wielkie marzenia naszego poety. Przedewszystkiem ideały jego po części zrealizował obecny ustrój społeczny — demokracja, demokratyzm, który przekreślił raz na zawsze wszelką kastowość i poddaństwo.

Wszyscy ludzie są równi i jednakowo mogą korzystać z praw i zdobyć kulturalnych.

Ludzkość za długo czekała na ten obecny porządek socjalny, to też znalazły się odłamy społeczeństw, które zbyt radykalnie rozwiązały tę sprawę. Ujawniło się to w socjalizmie i komunizmie. Niestety, socjalizm, który wystąpił w klasach robotniczych, zbyt ostro zarysował się w swej gwałtownej reakcji na wyzysk burżuazji, a komunizm również nie przyniósł upragnionego szczęścia, bo odrzucił religję i oparł życie i kulturę na gruncie materialnym.

Wogóle komunizm, nawet teistyczny, jest objawem przedwczesnym, gdyż ludzkość jeszcze nie dorosła do tego poziomu moralnego, by mogła tworzyć ową „błogosławioną rodzinę”, jaką przedstawia komunizm w teorii.

Pomijając te krańcowe objawy demokratyzmu, wspomnę o idei i owocach tego ustroju.

Głęboka wartość demokratyz-

mu leży nietylko w tem, że on zrównał wszystkich obywateli w prawach politycznych, lecz także w tem, że obudził on w człowieku poczucie ludzkiej wartości przez powszechną oświatę.

Demokratyzm obudził to, co było w uśpieniu.

Niegdyś ciemny w lepiance chłop, upokorzony nie mógł nawet pomyśleć, że on taki sam człowiek, jak jego pań, jak też ten pan o nim tego nie pomyślał, traktując go, jak dobre, robocze zwierzę.

Przeszedł już czas upokorzenia.

Idea demokratyczna przedostaje się obecnie nawet do tak odseparowanego świata, jakim są ze starą swą konserwatywną kulturą Indje.

Owoce demokratyzmu ujawniły się nietylko w życiu społecznym, lecz także w dziedzinie kulturalnej i naukowej, gdzie bardzo często wybijają się ludzie pochodzący z tych dawnych t. zw. „niższych klas”.

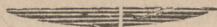
Oprócz demokratyzmu realizuje pragnienia naszego wie-

szcza szereg instytucyj międzynarodowych, jak Liga Narodów, której celem jest utrzymanie pokoju w świecie przez zapobieganie wszelkim konfliktom politycznym.

Również do tego samego celu zmierza współczesne wychowanie młodego pokolenia. To ostatnie jest bodaj najważniejsze, gdyż przyszłość świata zależy nie od tych, co odejdą, lecz od tych, którzy w pełni sił wezmą go w swe rządy.

Reasumując to, co w tym artykule powiedziałem, widzimy, jak radykalnej zmianie uległo społeczeństwo, które przed stu laty było jeszcze widownią niesprawiedliwości i ciemnoty i możemy powiedzieć, że „marzenia cudne” naszego wieszczą się spełniły, jakkolwiek i przy mądrym obecnie ustroju konstytucyjno - demokratycznym idee społeczne są i będą aktualne, a całkowity ich rozwój i rozwiązanie zależą w zupełności od moralnego i etycznego stanu społeczeństwa.

Stanisław Kolesiński



Ludwik Sokołowski.

MY A GODZINY WYCHOWAWCZE.

Tyle się dzisiaj mówi na placówkach społecznych, a szczególnie pedagogicznych, o wychowaniu, że uważam za aktualne poruszenie tej kwestji, jako nas najbardziej tyżcej, na łamach naszego pisma.

Różne są poglądy na tą sprawę i trudno jest wnikać w jej

wszystkie powikłane nici. Jednak według ostatnich określeń odpada racja tych, którzy sądzą, że wychowanie, równoznaczne jest z opanowaniem pewnego wyznaczonego poziomu umiejętności i sprawności, albowiem wychowanie przywiązano teraz do kultury, twierdząc, że

ono przenosi kulturę ze starszego pokolenia na młodsze, a tem samem utrwala i zachowuje ją, przyczyniając się zarazem do rozwinięcia w jednostkach pełni człowieczeństwa.

Zrozumiałem jest, że taki pogląd wprowadza wielkie zmiany i w metodach wychowania. Przyznając słuszność takiemu pogładowi, musimy zgodzić się, że wychowanie nie ogranicza się do lat szkolnych, musimy przyznać, że jednostka wychowuje się przez całe życie.

Nie możemy bowiem powiedzieć, że jednostka, skończywszy ten czy ów zakład, osiągnęła potrzebny zapas tych cech, które w dalszem i nieprzewidzianem życiu będą nam potrzebne, tembardziej, że świat w dzisiejszych czasach nie jest ustabilizowany nawet w najbardziej małych okresach czasu, że żyje, burzy się i gotuje, wysuwając coraz to nowe potrzeby.

Również upada pojęcie, pozostałe nam w spadku z okresu pozytywizmu i oświecenia, mówiące, że człowiek wychowuje się wyłącznie przez wykształcenie i rozwój intelektualny. Teraz przyjmując, że wychowanie jest niczem innem, jak przyswajaniem kultury, przenosimy je na całe życie, przejawiające się w dziedzinie społecznej, w stosunku do ludzi, pracy, sztuki a nawet czasu, przeznaczonego na wypoczynek.

To też równolegle z tem na terenie szkoły wyłoniła się gwałtowna potrzeba omawiania tych właśnie pozalekcyjnych środków wychowawczych, z którymi uczeń styka się w życiu codziennem, w celu ujęcia ich w jak najbar-

dziej korzystny i skryształizowany sposób, by przyspieszyć, ożywić to przyswajanie kultury, aby nie tracić drogocennego czasu, wychowując się nawet podczas wypoczynku i zabawy. Uczeń winien przygotować się do wstąpienia w życie poza murami szkolnemi, w życie, gdzie już sam i bez żadnej opieki będzie musiał się dalej wychowywać.

Stąd wyrósł samorząd, a później godziny wychowawcze.

Nie będę tu rozstrząsał kwestji samorządu, gdyż jest to temat dość dawny i zbyt dobrze znany, ale pragnąłbym omówić z pewnych racji godziny wychowawcze.

Jestem przekonany, że każdy bez wyjątku uczeń, mający jakieś choć najmniejsze zainteresowanie poza książką i zeszytem i posiadający odrobinę ambicji, pobudzającej go do czynnego udziału, lubi te godziny i z przyjemnością, rezygnując z wcześniejszego obiadu, pozostaje na szóstą lekcję. Lecz niestety pomimo, iż to jest faktem niezaprzeczonym, niewszyscy ze starszego społeczeństwa o tem wiedzą i niewszyscy pod prawidłowym kątem na tą sprawę patrzą. Dowodem tego są liczne głosy w prasie, gdzie starsze społeczeństwo b. często ustosunkowuje się do godzin wychowawczych wręcz nieprzychylnie, nazywając je „dziwacznem usiłowaniem“, „absurdalnym stanem rzeczy“. Wielu uważa, że jest to tylko marnowanie czasu, narażające matki na kłopoty z powodu spóźnienia się biednego synka na obiad, dodając na końcu zapewnienie, że „to nie są żadne

fantastyczne wymysły — ale autentyczne fakty, które można sprawdzić.” Że są to fakty, to się z tem w zupełności zgodzę, że są one zniekształcone i w wielu wypadkach zupełnie niezgodne z prawdą, zgodzi się ze mną każdy ze zdrowo myślących uczni. Że uczniowie często spóźniają się na obiad, sprawiając tem wiele kłopotu stroskanym mamusiom, zgodzimy się również, lecz że owo spóźnianie się w większej (90 proc.) części jest spowodowane siatkówką, palantem, rozbijaniem się po korytarzach, zabawą w śnieżki lub też gapieniem się na wystawy sklepowe, przyzna każdy, mający trochę odwagi cywilnej, uczeń.

To też sądząc z wyżej przytoczonych poglądów musimy odrazu wyrobić zupełnie słuszne zdanie o braku współzycia domu ze szkołą, w tym wypadku, gdzie rodzice, nie mając żadnego pojęcia, co się robi na tych godzinach w szkole, śpieszą podzielić się swemi mylnymi pojęciami z ogółem.

Lecz my sami, młodzież, nie możemy się z tem zgodzić, niestety, musimy odrzucić takie wstawiennictwo, tę litość nad rzekomem przemęczeniem się naszym podczas tych godzin, ponieważ zdolni jesteśmy sami docenić, jakie korzyści, niejednokrotnie o wiele większe niż lekcje niektórych przedmiotów, z którymi może w przyszłości nie będziemy mieli żadnej styczności, dają nam napozór blahe godziny wychowawstwa.

Przygotowując, słuchając i omawiając referaty na tematy

związane ściśle z życiem teraźniejszym i roli młodzieży w życiu przyszłym, tematy wysunęte przez samą młodzież, wpaja się w nią wszystkie najpiękniejsze, skryształizowane myśli, które ona sama wykuwa, sama aprobejuje, sama się niemi przeżywa. A dyskusje? Czyż nie potrafimy docenić należycie wartości dyskusyj, dyskusyj rzeczowych, stojących na wysokości zadania? Uprzytomnijmy tylko sobie, jak w czasie takiego sporu trenuje się nas umysł a zarazem i język, jak narastają coraz to nowe myśli, jak krystalizuje się wyraźnie to, co było dotychczas mętne i nieuchwytnie, jak z myśli powstaje myśl nowa, wysuwają się coraz to nowe argumenty, które dotąd nigdy do głowy nie przychodziły, wzbogacając myśl i wyobraźnię. To właśnie dają nam godziny wychowawcze, wyrabiając w nas prawidłowy pogląd na świat, przygotowując do wstąpienia w życie społeczne, jako jednostki wartościowe i wychowane.

Na zakończenie apel do Was, koledzy i koleżanki, bądźcie ostrożni w wylewie żalu względem szkoły wobec waszych rodziców, powstrzymujcie się od niesłuszných oszczerstw, którymi tak często niestety ją darzyacie, pamiętajcie na koniec, że rodzice, wierząc waszym niesłusznym skargom, występują często niesłusznie w waszej obronie, zmuszając tem władze szkolne do zaniechania tych czy innych pożytecznych metod, a tem samem szkodzą i działają na niekorzyść waszą.

Z WYCIECZKI NA POLESIE.

Kazano mi pisać. Siadź i pisz, ale żeby to było „z humorem i dowcipem”! Hm, mają zaufanie do mego dowcipu! Ciekawe! Bo ja, to niebardzo i czuję, że nic tu komicznego nie będzie.

Polesie... wycieczka na Polesie...

Przypomnieć wszystkie momenty, wybrać godniejsze uwagi, ubrać je w słowa, a słowa złożyć na papier... Zadanie dość duże!

Myślę...

W tem... co to? Jakaś melodia płynie z radiowego głośnika, fala dźwięków wpada przez otwarte okno. Ktoś śpiewa. Tak słyszę słowa tanga:

„Polesia czar, to dzikie knieje,
[moczary...

Polesia czar, smętny to wichrów
[jęk...

Gdy w mroczną noc z bagien
[powstają opary,

Serce me drży, dziwny ogarnia
[lęk!

I słyszę, jak w głębi wód

[jakaś się skarga miota,

Serca prostota

Wierzy w Polesia czar.

Już mi się wszystko przypomniało. Ta cała wycieczka, jedno pasmo radości i śmiechu, pełna przeróżnych wrażeń, zmącona na chwil zaledwie kilka paroma małemi niepowodzeniami, które się potem najlepiej skończyły. Jakież to były niepowodzenia? Przedewszystkiem w ostatniej dopiero chwili dostaliśmy konie na stację, pomimo usilnych starań. No, ale ja coś zajechaliśmy na dworzec.

„Maksym” nasz mknął dosyć szybko, jak na niego—widocznie nasze śpiewy choralne i solowe tak wpłynęły, bo zdawało się, że koła pocziwego „maksymka” uderzają w takt piosenek. Nie, o spaniu mowy być nie mogło, choć późna była godzina. A zresztą któżby spał, kiedy torebka z cukierkami, jedynego mężczyzny w naszym przedziale, krążyła między nami?

Przesiadki są mniej miłe, bo trzeba czekać nocą lub nad ranem, patrzeć na znudzone i zaspiane miny oczekujących: wtedy same usta rozchylają się w potężnem i szczerem ziewaniu. Pierwsza przesiadka w Baranowiczach. Dwie godziny minęły dość szybko na drzemaniu i obserwowaniu podróżnych i znowu słysząc było rytmiczny stuk pociągowych kół, a ta monotonna piosenka usypiać potrafi. Spali też prawie wszyscy, tylko dwie nasze najmłodsze chichotki wpadły w tak dobry humor, jakiego nie miały już potem przez całą drogę. Budziły wciąż pragnących wpaść w słodkie objęcia Marfeusza, to dmuchaniem w nos, to zdejmowaniem obuwia z nóg, to znów zaraźliwie serdecznym śmiechem i opowiadaniem głośnym szeptem różnych komedij. Nie dadzą spać trzpioty!

Za oknein nieprzejrany granat nocy, siwa smuga dymu na jego tle ponad czarnym węzem wagonów. Czasem parowóz plunie ogniem przez komin, wtenczas sноп jasnych iskier mknie w górę, a szary dym wydaje się

smugą złocisto-purpurową i wiję się ognistym smokiem przed zapatrzonemi w zachwycie oczami i bardziej czernieje przy nim noc.

Ale już świt. Zaraz drugi etap naszej podróży. To Iwacewicz.

Bóstwo słoneczne tylko końce swych promieni ukazało światu. Wszystko jeszcze pogrążone we śnie. W całym miasteczku ani żywego ducha. Nie wiemy, gdzie skierować kroki, by znaleźć szkołę — nasze schronisko. Wreszcie znaleźliśmy się pod gościnnym dachem. Pod gościnnym naprawdę, bo przygotowano nam bardzo serdeczne przyjęcie pod postacią kawy z bułkami, które to „specjalności” bardzo nam smakowały. Lecz trudno, trzeba ruszać dalej, a na stacji niespodzianka: powiadają nam, że zniżki kolejowe nie dotyczą wąskotorówki, którą mieliśmy się udać do Telechan. Jednak po długich i ciężkich cierpieniach załatwiło się tę sprawę i zasiedliśmy na ławkach wagonowych, a właściwie „wagonikowych”, takie to małeństwo.

Nasza „kaczka” pędzi co sił — widać to po rozpaczliwym kiwaniu się wagonów i sapaniu biednej lokomotywy, ale mimo to nie prześcignie psa. Z okien doskonale obserwuje się krajo-brazy poleskie, bo to już Polesie. Smutne widoki, monotonne: woda i woda, błota, czasem las olszynowy i znowu bagna i błotniste groble, wodne trawy, trzciny. Nad wodą czajki kwilą, czasem stado kaczek wyrwie się z szuwarów i pomknie z furtkotem, czapla majestatycznie opuści się na błota... A ile iry-

sów, tych żółtych kosaćców. Niejeden ogrodnik może pozazdrościć tych olbrzymich klombów z wspaniałemi koronami kwiatów! Jaka szkoda, że nie można zerwać choć kilku, bo „kaczka” posuwa się ciągle.

Stop! Widać Telechany. Już zdaleka spostrzegliśmy jakieś liczne zebranie na peronie. Dzieci ustawione dwuszeregiem: dziewczynki, chłopcy, wszystko czysto, ładnie przyodziane, a między niemi ksiądz, jakaś pani i pan. „Kto to przyjeżdża, że go tak oczekują?” — pytamy jedni drugich.

Wysiadamy. Ksiądz podchodzi do opiekunki naszej wycieczki, coś mówi...

To nas tak witają!...

Nadspodziewanie miłe przyjęcie! Musimy się odwzajemnić i dobrze zagrać tę sztukę: „Święć się, święć się, wieku młody”. Przedstawienie poszło doskonale! Na ogólne żądanie musieliśmy powtarzać sztukę i z tego powodu mamy „forse” na jazdę statkiem.

Statek! Szumna, dumna „Sekunda”, o ścianach „śnieżnej” bieli i „doskonalej” czerni kolumna, niosła nas na wody kanału Ogińskiego. Tu nowa emocja: przeprawa przez „śluzę”. „Sekunda” z szybkością, bynajmniej nie odpowiadającej jej nazwie, wpływa w rozwarłe szeroko podwoje śluz, które natychmiast zamykają się za nią. Statek jest jakgdyby w pułapce: przed nim i za nim zamknięte wrota. Obserwujemy obniżenie się poziomu wody i staramy się odczuć ruch jak zjeżdżamy wdół z trzymetrowej, a może i więcej, wysokości.

Gdy poziom wody jest równy poziomowi w kanale, biednego więźnia wypuszcza się na wolność. Po przeprawie przez kanał wypłynęliśmy na fale Jasiołdy, a potem pruliśmy nurty Piny.

Pogoda nam jakoś niebardzo dopisywała. Słońce świeciło, ale zerwał się jakiś złośliwy wiatr i zmusił nas do otulenia się w koce, bo inaczej nie można było siedzieć na pokładzie. Niepoczczywy wiatr! Nietylko, że ciągle dmuchał i chuchał na nas swym zimnym oddechem, ale najbezczelniej przywłaszczył sobie dwie czapki, a raczej czapkę i beret, i ofiary rozboju musiały później paradować po Pińsku z obnażonymi głowami. Po drodze znowu te same obrazy: znowu wody, błota rozpostarte szeroko po obu brzegach.

Ach, nareszcie Pińsk, o którym senne marzyliśmy rojenia przez całą drogę. Pińsk: przystań szkolna, łódki, mycie się w zimnej wodzie Piny, kino, obiad w restauracji, śniadanie w gimnazjum męskim, zapytania ze wszech stron, zdziwione wykrzykniki:

„Z Nieświeża? Z Nieświeża!”

Ha, trzeba znieść te zdziwione miny obywateli Pińska!

Ładna jest stolica Polesia — tchnie większym miastem. Ładne wystawy, sklepy, szerokie ulice i... doskonałe ciastka! Jako cicerone mieliśmy pewnego ucznia z gimnazjum, któremu towarzyszyło kilku kolegów. Zwiedziliśmy katedrę (byliśmy tam nawet na majowie nabożeństwie, które odprowadzał sam biskup Niemira). Kościół O.O. Jezuitów i ruiny, a właściwie

już resztki ich, zamku książąt Wiśniowieckich. Mieliśmy także obejrzeć fabrykę zapalek, lecz trzeba było na to specjalnego pozwolenia, więc zaniechaliśmy tem bardziej, że wątpliwe było, czy je dostaniemy.

Dwa dni gościliśmy w tem centrum Polesia. Lecz komu w drogę, temu czas! Musieliśmy wyruszyć zpowrotem. Wracaliśmy koleją z przesiadkami w Łunińcu i w Baranowiczach (pod ulewnym deszczem) i nakoniec ujrzelśmy gród Radziwiłłów — Nieśwież!

Już się skończyło... Już się do wspomnień zalicza... Minęło już...

Polesia czar, to dzikie knieje,
[moczarzy...

Tak, niejednemu zdać się ono może smutnem, monotonnem i pustem, a życie tam nie do zrozumienia, bo nawet ptaki tam tchną smutkiem: każdy wodny ptak na coś się żali ciągle, na coś ze smutkiem woła... A jednak i na Polesiu wre życie, takie samo, jak i w innych dzielnicach Polski, tak samo ludzie tam pracują, bawią się. Tylko na tem wszystkim położyła swą dłoń melancholija dziwna i w tem właśnie leży cały urok tej ziemi, który wznosi się nad nią wraz z oparami błot i bagien. Trzeba to zrozumieć, odczuć to wszystko i dopiero wterczas można pokochać. Urodzony i wychowany tam poleszük, który od dzieciństwa wdycha to poleskie powietrze, nie mógłby się chyba przyzwyczaić do suchego, wesołego i ożywionego Mazowsza.

Wa—Wo.

TĘSKNOTA

Przed mem oknem za ogrodem
Ciemny las się wznosi ścianą,
Co owiewa dom mój chłodem
Co wieczora i co rano.

A gdy słońce zań się chowa
I promienie rzuca złote,
Cichnie wówczas ma dąbrowa,
Niezgłębiona jak tęsknota.

A gdy zgaśnie promień słońca
I zmrok srebrny cień roztoczy,
Chciałbym iść gdzieś wdal, bez końca,
Gdzie poniosą myśli, oczy...

S. Kolesiński kl. VIII.



MŁODZIEŻ.

Idziemy przed się z biegiem lat—
Gdzie? Po co? Na co? — Idziem w życie!
My teraz, młodzi, wnosim świat!
Na nas, ojcowie, sny ziścicie!

Lecz czy się przyda światu ten,
Co złkniętego ugnie czoła,
Oczy gdzieś utkwi wdole, hen?
O, niepotrzebny nam jest zgoła!

Trza śmiało, pewnie stawić krok,
Z wniesioną dumnie kroczyć głową
I bystry ślać przed siebie wzrok,
Chcieć całym sercem, nie połową!

Więc dalej w życie, w ból i trud!
Podajmy wzajem bratnie dłonie!
My ciągle idziem, idziem wprzód,
Kto wtyle, ten nie w naszym gronie.

Wa—Wo.

WIARA I ŻYCIE

Człowiek, co silnej wiary w sobie nie ma,
Popada w rozpacz i w walce ustaje,
Dręczy sam siebie, zadając pytanie:
„Co warte życie? Co cierpienie daj!!”

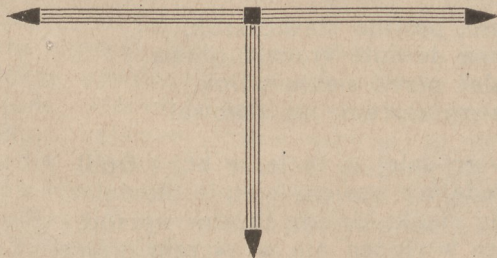
„Wartoż żyć, cierpieć?!“ — nieraz siebie pyta,
Jeśli go rozpacz otoczy dokoła...
Wartoż żyć?.. jeśli robak nędzy toczy
I tajemnicze widmo śmierci woła?

Czarne go myśli wstęgą opasują,
Szepcząc:— „Zejdź w przepaść, droga niedaleka!”
Lecz kto zna Boga i kto Jemu ufa,
Ten ich nie widzi i od nich ucieka.

Trzeba mieć wiarę, aby iść przez życie,
Bogu zaufać, przed nim się ukorzyć,
On Jeden tylko umie cuda czynić,
Życie gasnące w Nim też może ożyć.

Wiara—fundament i potęga światła!
Dziękujmy Bogu za tak wielkie dary.
Kto ją posiada i kto Jemu ufa,
Ten gotów ponieść największe ofiary.

J. Rybińska—kl.VIII.



WESOŁY KĄCIK.

ZAGADKI.

I.

Grał w „Lekarzu” Sganarela,
Dziś dowcipem ostro strzela,
Wielki jest jak krasnoludek —
Kto to taki?..—Pewnie...

III.

Cycerona brat cioteczny,
Mówca i filozof wieczny,
Groźny jest jak z bajki Gaweł—
Kto to taki?...—Już wiem—

II.

Zgadnij, bracie, co za dama:
Teatr zrobić może sama,
Dla malutkich jak mamunia—
Kto to taki?.. Chyba...

IV.

Pisze treny, psalmy, ody,
Z natchnień szczerych, a nie
z mody,
Kocha ją poetów banda —
Kto to taki?.. Panna...

V.

Czy na rewji, czy majówce
„Pewukaczek” wieździe hufce—
Bardzo groźna prowodyrka
Kto to taki?..—Nasza...

SMUTNY ALFABET

(Westchnienie „podniaturzysty”).

Ach! Kiedyż koniec sztubackiego życia,
Beznadziejnego i pełnego cierni?!
Człowiek miał inne plany od powicia
Dzisiaj się przyszłość przed nim tylko czerni...
Energja twórcza ginie wśród ukrycia.
Fatalizm z biedą, towarzysze wierni,
Gorącą łaźnią wyprawiają sztubie,
Hades o naszej czyba myśli zgubie.

Interferencja fal człeka kołysze.
Jasność mu słońca kryją iksów lasy,
Krzyki syreny przerywają ciszę,
Litosna chemja za napój da kwasy.
Mars, Zeus i inni wierni towarzysze
Niegdyś, że wielkie podnieśli hałasy,
Opadli teraz nas niesforną zgrają:
„Poznaj nas! poznaj!”—jak wściekli wołają.

Rad nierad musisz w swoją mózgownicę
 Straszne i ciężkie pakować nauki;
 Teraz to wszystko zjechało na nice —
 Ufałem—srodze mnie zwiodły te sztuki.
 W leń wzięły wszystkie wielkie tajemnice
 X-a, pozatem inne banialuki,
 Y-ów pełne, wcale mnie nie grzeją...
 Zaiste rozstać się trzeba z nadzieją..

E. B.

T O I O W O.

Po nieprzyjemnościach, jakie mnie spotkały w ubiegłym roku, nie ośmielię się już chyba nigdy w życiu nazwać tego rodzaju artykułu „kroniką” lub czemś podobnem. Niech mnie Bóg i święci kronikarze, bronią!

Gdym to ostatni wypocił artykuł, będąc przezornym, dałem mu tytuł „Coś z kroniki...” Jeśli coś, to nie wszystko. Prawda? Zrozumie to przecie każdy ze zdrowo myślących czytelników. A jednak... jednak, gdym stał ongiś pod oknem na dolnym korytarzu (odwieczne miejsce dziennikarskie), wsłuchując się z lubością w ten prze...piękny szczebiot naszych kochanych pierwszaków, zagłuszany od czasu do czasu porykiwaniem weteranów, których potężne kontrabasy dziwnie się harmonizowały z tamtym piskiem, dając ostatecznie tak melodyjną całość, że gdym przymknął na chwilę spragnione snu powieki, zdawało mi się, iż towarzyszę Tarzanowi w jego okropnych, krew ścinających w żyłach perypetjach, z owego straszego snu obudziły mnie jakieś filo-

zoficzne kroki. Otworzyłem oczy, przede mną stał nikt inny tylko zasłużony „w tępieniu alkoholu”, prezes Koła Abstynenckiego. Skłoniwszy się grzecznie, zapytałem czembym mógł Jego Osobie być pożytecznym. Ów równie grzecznie zaprosił mnie na zebranie „Koła Abstynenckiego” którego ongiś byłem członkiem. Bardzo mi przyjemne było tamto zaproszenie, tembardziej, że dzień i godzinę wyznaczył według mego życzenia. Lecz dopiero na zebraniu zrozumiałem dlaczego Sz. prezes tak grzecznie mnie na nie zapraszał, że ono było zrobione specjalnie po to, by Sz. Prezes mógł wyrzucić na mą biedną spracowaną głowę grad obraz, wyrzutów itp. obelg, za to, że, będąc członkiem Koła, nie poczuwał się coś przychylnie o jego beczynności powiedzieć. Szczególnie zaś za to, że nie chciał, czy nie umiał z leniwego prezesa uczynić energicznej, pracowitej, o wielkich zdolnościach organizacyjnych jednostki, jaką się on okazał w organizowaniu tegorocznej rewii. Bronilem się jak mogłem, sta-

rałem się wytłumaczyć, że dając tytuł „Coś z kroniki” nie miałem obowiązku podawać każdego szczegółu, że choćbym był nawet prezesem Koła, nie mogę pisać kroniki w ten sposób, jak się pisze sprawozdania z pracy organizacji, gdzie śpiąca przez cały rok organizacja na papierze wygląda zupełnie dobrze,

Lecz Sz. Prezes nie słuchał, rzucał coraz to nowe obelgi, przestrzegał mnie, abym nie mogąc podołać, nie podejmował się pisania artykułów, domagał się ukarania mnie... I żeby nie wstawiennictwo jednejliściowej duszy i sołenne przyrzeczenie z mojej strony, że całą „działalność” Koła w przyszłym numerze opiszę, nie wiem, czy wyszedłbym wogóle zdrów z tego zebrania. Zaprawdę szczęśliwym jest Sz. Prezes, że się ten numer nie ukazał!

Cóż więc powiesz, kochany Czytelniku, gdy takie i temu podobne podziękowania spotkały mnie za ową żmudną, obfitemi kroplami potu zlaną pracę.

Inny, mniej kochający ten niewdzięczny zawód, napewnoby już dawno spalił swe pióro Apolinowi w ofierze, a inkaust użył zamiast czernidła do obuwia. A ja... ja podam Ci znowu kupę nowinek, za co „podziękowania” przypuszczalnie na gwiazdkę otrzymam.

Jak zwykle, wszystko zaczyna się w naszym zakładzie z emocją, temperamentem i radością. To też już 25.VIII. zabawą tanczną witał Samorząd nas, rozpoczynających nowy rok szkolny. Gości było mało, deficytu dużo, a jeszcze więcej niespodzianek. Największą z nich by-

ło zakończenie zabawy o godz. 23-ej! Jeszcze nogi u naszych tancerzy nie wypoczęły, gdy tu znowu zabawa ku czci patrona zakładu. Zabawa pomimo, iż trwała tylko do godz. 22-ej, udała się świetnie. Obfity bezpłatny bufet, przybrana i rzeszście różnobarwnymi reflektorami oświetlona sala, dużo gości, rój uwijających się bezplanowo gospodyń i wyręczających je w krytycznych chwilach gospodarki oraz znana z dobroci orkiestra tworzyły efektowną całość. Zabawę poprzedził poranek ku czci Wł. Syrokomli, patrona gimnazjum.

Po wyladowaniu nadmierne-go zapasu energii, nastał cichy spokój w zakładzie. Niektórzy bardziej energiczni porywali się do czynnego życia społecznego, chcąc wyrobić sobie „markę”. I tak rozpoczynali organizować rewję, która tuż po wyborach do prezydium zrealizowaną być miała i...? I koła przedstawiły wypocone plany pracy... które zostaną zrealizowane dopiero na papierze sprawozdaniowym. I klasy dawały wiele różowych planów i obiecały, że się wiele wy-cieczek odbędzie i t. d.

I tak się wszystko... obieca... zaczyna... i nie kończy. Chciałbym się tak szczerze, otwarcie zapytać—Poco my piszemy w planach tyle punktów, których nie będziemy mogli zrealizować w 50% (nie mówię o wszystkich organizacjach). Poco?... Czy poto, by w przyszłości umieć wykrecać się z niewykonania powierzonej tej czy owej funkcji? Czyż żadna klasa, ani organizacja nie zdobędzie się nigdy na odwagę przyznać się do swej

bezczytności. Przecież nieoficjalnie wie o tem każdy z nas! Czas wyzbyć się tej blagi! Przyznać się, że zorganizować niezliczoną ilość kół, kółek i sekcij potrafiiliśmy, lecz intensywnie pracować — nie mamy chęci!

A nasze zainteresowanie! Przychodzimy przeważnia na sobótki po odczycie i dyskusji na gry i zabawy — i to nietylko młodzi. I tak, gdym 6/X wygłaszał w bezwzględnej prawie próżni sali odczyt p. t. „Challenge 1934” myślałem, że natychmiast po odczycie sobótkę się zakończy, ale gdzie tam, w 3 minuty po skończeniu tego ilość obecnych w dwójnasób wzrosła, powiększając się co chwilą o coraz to nowych gości! To też o czemś świadczy... nieprawdaz? 13/X odbyła się sobótką urządzona przez P.C.K. Program urozmaicony.

15.X Byliśmy na „Zamkniętych drzwiach”, granych przez wileński teatr objazdowy. Sztuka bardzo dobra.

W związku z nią 20/X odbyła się sobótką, omawiająca tą sztukę. Dyskusja bardo ożywiona, często może zbyt namiętna, czasami nielogiczna... różnie bywa.

11.XI Obchód rocznicy niepodległości. Akademia.

W ostatnim objeździe teatr wileński wystawił u nas 6/XII świetną komedję „Dzień bez kłamstwa”, Zezwolono było od kl. V. Sztuka bardzo wesoła, temat wyjęty żywcem z życia. Publiczność śmiała się bezustannie, obdarzając przy każdej okazji artystów rzesistemi oklaskami.

Dn 15.XII. Na sobótkce, organizowanej przez sekcję sportową, kol. Pęski wygłosił odczyt aktualny p. t. „Sport w życiu młodzieży”.

Dn. 8.XII. mieliśmy coś „jeszcze ciekawszego”. To tradycyjny Święty Mikołaj. Wyniki przechodzą wszelkie oczekiwania. — Parodja! Kawały niesmaczne, ostre, obraźliwe, nie mające krzty dowcipu przez swe wykonanie wywołały przykry niesmak.

Dn. 9.XII. Ks. Dyrektor na odczycie o Hiszpanji podzielił się z nami wrażeniami z pobytu w Hiszpanji podczas ub. wakacyj. Dochód przeznaczony na fundusz wycieczkowy Koła Krajoznawczego.

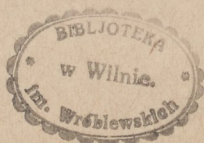
Dn. 1.XII. kol. Kościukiewiczówna wygłosiła odczyt p. t. „Psychika młodzieży żeńskiej”. Po dyskusji nastąpiły gry i zabawy, radjo.



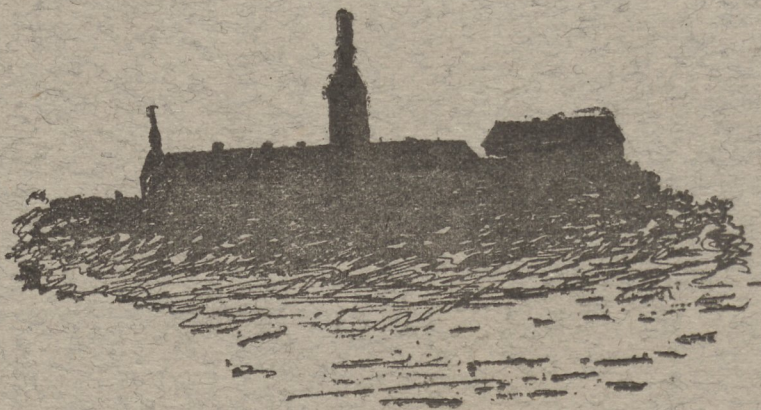
Cena 30 groszy.

Redaktor główny i wydawca:
Ludwik Sokołowski

Redaktor odpowiedzialny:
prof. Stanisław Kunc.



P-04485



„DRUKARNIA POLSKA” M. Dubrowskiego, Nieśwież.